Nr. 124. Lwów — Sroda dnia 31 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Petroneli | Teodota M. — Jutro: Wniebowstąpienie | Patrycyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m 12 | Zachód „ „ 7 m 44

Długość dnia godzin 15 min. 32 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Bój morski pod Tsuszimą.

Znowu rosyjska klęska! Stała się ona w cieśninie morskiej między Japonią a Koreą. Z całą dokładnością niepodobna jeszcze określić ani rozmiarów jej, ani znaczenia. Czy to drugi Trafalgar, albo Nawaryn, czy też tylko zwykła bitwa, której przegranie nie rozwiewa jeszcze wszystkich nadziei, jakie Rosya pokładała w swej armadzie? — dotąd nie wiadomo. Doniesienia o bojach lądowych są w pierwszej chwili prawie zawsze niepewne z powodu trudności, jakie muszą pokonywać korespondenci; doniesienia o bojach morskich są z reguły z początku niedokładne, ponieważ sytuacya sprawozdawcy jest nadzwyczaj trudna. Lecz jakiekolwiek samo przez się jest znaczenie boju pod Tsuszimą, smutno dla Rosyi zakończył on niebywałą w dziejach wojen morskich wyprawę floty bałtyckiej. Świat już zapomniał o skandalicznym wypadku pod Hullem, natomiast przez kilka miesięcy podziwiał fakt zdumiewający, że flota, licząca 60 bojowych okrętów, mogła z Bałtyku odbyć olbrzymią drogę ku chińskim brzegom bez stacyj węglowych, bez doków, w których mogłaby się naprawiać, a tak przytem zręcznie, że bywały całe tygodnie, kiedy pomimo zaostrzonej ciekawości nie można się było dowiedzieć, gdzie się ona znajduje. Ogromną było niespodzianką, gdy ona się pojawiła przed Singaporą; w pierwszej chwili uważano to za bajkę o wężu morskim, bo nie rozumiano, jakim sposobem flota, która dziennie spala tyle węgla, ile go potrzeba dla tak dużego jak Lwów miasta w jeden dzień zimowy, mogła bez zawijania do portów przebyć ocean Indyjski. Potem wzbudziło podziw misterne krążenie tej floty po morzu Chińskiem, zwodzenie wszystkich co do jej celów, a w końcu, kiedy się dowiedziano, że Rożestwieński podzielił swą armadę, część jej wyprowadził przez kanał Balintański na ocean Spokojny, a z drugą częścią zjawił się pod Szangajem, ... powiedziano, że jest mistrzem i zatrwożono się o los floty japońskiej, bo kto tyle dokazał, ten pewnie dokaże jeszcze więcej. Przeszłość obowiązuje. Na końcu takiej sławnej drogi nie powinno było nic innego, oprócz powodzenia!

Tymczasem na końcu była klęska. Czyż taki przebiegły admirał, taki zdolny wódz mógł na ostatku być nie dość ostrożnym? Wszakże wiedział, kto jest Togo, i także wiedział, że on się znajduje na Drodze koreańskiej, gdzie pełno japońskich wysepek, a wszędzie między niemi podwodne miny, w najmniejszej zaś zatoce czyhają torpedowce, łodzie podmorskie i kanonierki? Widmo nieprzyjacielskich okrętów przeraziło Rożestwieńskiego pod Hullem, a tam, pod Tsusimą, lekceważył całą flotę Togi? Przecież to nieprawdopodobne!

Więc co to być mogło? Jeżeli się nie omylił amerykański admirał Train, który z Manili doniósł do Waszyngtonu, że mniej więcej 50 rosyjskich okrętów wypłynęło z kanału Balintańskiego na ocean Spokojny; i jeżeli się nie omylono w Szangaju, donosząc, że przybyło tam tylko 17 rosyjskich okrętów, a z nich 6 półopancerzonych krążowników floty ochotniczej; to widocznie główna morska siła Rosyan popłynęła przez ocean, dokoła Japonii, aby w pobliżu Sachalina skierować się ku Władywostokowi, a druga, mniejsza ich siła, złożona z okrętów stosunkowo słabych, skierowała się przez Drogę koreańską, aby tu zatrzymać flotę Togi, bić się z nią i prawdopodobnie przegrać, ale dać czas tamtej głównej sile dopłynąć do Sachalinu, a z niego do Władywostoku, bez utarczek z flotą japońską. Jeżeli tak było, to Rożestwieński posłał na stracenie część swej armady, aby reszta jej dokonała zamierzonego celu, a w takim razie to, co się stało pod Tsuszimą, nie klęską jest, lecz ofiarą i może nawet strategicznym sukcesem. Dzieje wojenne znają takie wypadki, że część idzie na niewątpliwą śmierć, aby reszta siły bojowej ocalała.

Lecz podług wieści zgodnych ze sobą telegramów z różnych źródeł, nie tak było. Część rosyjskiej armady — okręty bojowe i wszystkie transportowe — popłynęły przez ocean Spokojny, główna zaś siła, może pod dowództwem samego Rożestwieńskiego, wyruszyła ku Drodze koreańskiej i tuż przed nią rozdzieliła się na dwie dywizye, złożone z samych tylko bojowych okrętów, a silne, skoro z jednej z nich Japończycy zatopili aż trzynaście pancerników, a zepsuli wiele innych. To już nie konieczna ofiara — to klęska.

Zapewne zgubił Rosyan podział okrętów na dwie dywizye. Zamiast groźnej siły, powstały dwa małe „pakiety“, o których Napoleon I mawiał, że „nic nie są warte“. Przebiegłość swą posunął Rożestwieński za daleko, nie docenił Togi i okropnie przegrał.

W środku Drogi koreańskiej leży w wieńcu maluczkich wysepek duża, silnie uzbrojona wyspa Tsusima. Cieśnina między nią a lądem Korei nazywa się Drogą Broughtona, cieśnina zaś między nią a Japonią — Drogą Kruzensterna. Rosyanie nie wiedzieli, na której z tych dróg czeka na nich Togo, byli tylko pewni, że on na jednej z nich jest. Powinni byli stanąć przed wjazdem do cieśniny, wysłać torpedowce z najprędszymi krążownikami i dopóty manewrować, aż wybadają pozycyę nieprzyjaciela. Nie zrobili tego. Nocą we czwartek wieczorem odpłynęli z Szangaju, a w sobotę już bój się toczył, to widocznie nie zatrzymując się, wpłynęli do cieśniny, bo na przebycie z Szangaju do Tsusimy trzeba 36 godzin. Podzieliwszy swą flotę na dwie dywizye, Rożestwieński skierował jedną w cieśninę Broughtona, a drugą w cieśninę Kruzensterna. Togo, który się chował za wyspą Tsusimą, wybrał z tych dywizyę tą, którą sam chciał, i napadł na nią, a drugiej pozwolił płynąć na północ, do Władywostoku. Niewątpliwie przedtem dobrze wybadał, która z tych dywizyj składa się z najprędszych okrętów i na nią uderzył, aby po jej rozbiciu mógł puścić się w pogoń za ową drugą dywizyą i dopędzić ją przed Władywostokiem. Jeżeli on nawet nie będzie skuteczny, to w każdym razie ta dywizya zaledwie zdoła schronić się do portu, a już nie wypłynie na spotkanie eskadry płynącej oceanem Spokojnym, z którą więc Togo z Kamimurą potrafi się rozprawić.

Pod Tsusimą poszło na dno 13 rosyjskich okrętów, a kilka się poddało i zaraz się dostało do japońskiej niewoli. Czwarta część rosyjskiej armady już nie istnieje. To niewątpliwie klęska. Jak zwykle, straty japońskie są dokładnie nieznane; telegramy głoszą, że zatonął jeden pancernik i kilka torpedowców; lecz gdyby zginęło nieco więcej okrętów, zawsze takie ważne zwycięstwo warte było tej ofiary.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 29 maja:

(∞) W dzienniku *Budapesti Hirlap* podał hr. Andrassy następującą wiadomość o swem poselstwie od koalicyi opozycyjnej do Korony:

„Koalicya poleciła mi przedstawić Królowi jej program i dołożyć wszelkich starań, aby on był przyjęty. Chętnie byłbym się uchylił od tej misyi, lecz ze względu na smutne położenie kraju nie mogłem tego uczynić. Przyjąłem więc misyę, lecz postanowiłem wystąpić przed Koroną z moim własnym projektem, jeżeli program koalicyi będzie przez Króla stanowczo odrzucony. Mój program był bardzo zbliżony do koalicyjnego, zawsze jednak wymagał pewnych ustępstw ze stron obu. Gdyby Korona zgodziła się na zalecone przezemnie ustępstwa, przyjąłbym na siebie całą odpowiedzialność wobec opozycyi i stanąłbym na czele gabinetu. Wiem, że miałbym przeciwko sobie część koalicyi, liczyłem jednak na poparcie kraju, znużonego walką. Liczyłem na to, że większość koalicyi, jeżeli nawet nie pójdzie za mną, to przynajmniej przez pewien czas nie będzie mnie zwalczała. Chciałem tylko utorować drogę przyszłym rysunkom, — nic więcej. Podjąłbym się tego zadania nawet w takim razie, gdyby Korona się zgodziła zawiesić na jakiś czas załatwienie militarnych punktów programu koalicyjnego. Niestety, nie wynaleźliśmy żadnej formułki dla takiego tymczasowego wyjścia, a dla ostatecznego nie było danych, ponieważ Korona odmówiła wszelkich nowych ustępstw. Najjaśniejszy Pan nie może się zdecydować na spełnienie życzeń narodu w sprawie języka w armii. Wobec tego niepodobna złożyć gabinetu, który mógłby się oprzeć o koalicyę, albo przynajmniej byłby przez nią tolerowany, można tylko stworzyć gabinet przeciwny koalicyi, ale jabym się tego nie podjął.“

Z tego oświadczenia wynika, że jeżeli ma wrócić stan normalny, to muszą być ustępstwa, jednakże w żadnym razie nie ze strony Korony. Nie chce ona nikogo łudzić zawieszaniem kwestyi języka w armii, tę sprawę już rozstrzygnęła. Większość sejmowa, przeciwna stanowisku Korony, nie jest w kraju wielka; można się spodziewać, że niedaleka już ta chwila, w której Węgrzy się przekonają, że madyarski język w armii bynajmniej nie jest nieodbicie potrzebny do ich rozwoju. Ale ta chwila jeszcze nie nadeszła. Panuje jakaś zaciekłość, dziwna wobec faktu, że mało kto między Węgrami nie przyznaje, że Król, ze stanowiska interesów monarchii, ma słuszność, jak słuszność przyznają sobie Węgrzy, odmawiając Chorwatom języka chorwackiego w ich pułkach. Mówią wyraźnie: „Rozpołowienie armii węgierskiej na madyarską i chorwacką będzie bardzo dla państwa szkodliwe“. Lecz jeżeli im powiedzieć, że równie szkodliwe będzie rozpołowienie armii wspólnej na węgierską i austryacką, oni odpowiadają: „Cóż począć, kiedy naród chce!“ Dziś traktują oni postawę Korony jako zamach na wolę narodu, więcej nawet, bo jako próbę autokratyczną i to wiedeńską, austryacką, a więc po za krajową. Takie pojmowanie sytuacyi utrudnia jej rozwikłanie i może mieć następstwa bardzo przykre dla obu połów monarchii.

Rzecz jasna, że teraz musi powstać gabinet urzędniczy. Podobno stanie się to w tym tygodniu. Co on pocznie? Czy zaraz się narazi na wotum nieufności i na skandaliczne sceny, aby po nich podać się do dymisyi? Oczywiście, nie. A więc już przed powołaniem urzędniczego gabinetu musi być postanowione, że sejm będzie natychmiast odroczony, przez co stronnictwa koalicyjne będą skazane — jak się tu mówi — na „ogłodzenie“. Ma ono trwać, dopóki nie skruszy się upór opozycyi. Otóż ona tego nie chce, więc odrazu obmyśla plan walki. Przedewszystkiem zamierza uchwalić nowy, krótki adres do Korony, w którym tylko to wyłuszczy, że jej zdaniem, konstytucya pozwala powołać gabinet nieparlamentarny w takim jedynie razie, jeżeli równocześnie nastąpi rozwiązanie sejmu i zarządzenie nowych wyborów. Radykalni kossuthowcy żądają, aby sejm, chociaż będzie odroczony, nie zważał na to, lecz odbywał stałe posiedzenia, ale na taki rewolucyjny środek koalicya się nie zgadza. Natomiast wzięto pod rozwagę wniosek hr. Apponyiego, aby sejm osobną uchwałą wezwał komitaty i gminy do zaprotestowania przeciw powołaniu gabinetu nieparlamentarnego, jeżeli zaś pomimo tego on powstanie, to żeby komitaty i gminy zastrejkowały, naród zaś żeby przestał płacić podatki, Jako wstęp do demonstracyi przeciw Koronie trzeba uważać wniosek Kossutha o wybranie komisyi, która opracuje ustawę o węgierskiej autonomicznej taryfie celnej.

Tymczasem walka koalicyi ze stronnictwem liberalnem toczy się także przed „kuryą królewską“, która jest sądem dla spraw wyborczych. W imieniu hr. Andrassyego wytoczył adwokat dr. Schwieger proces hr. Stefanowi Tiszy o to, że kandydując przeciw Andrassyemu, kupował głosy wyborcze. Jednakże dotąd ten adwokat nie przedstawił dostatecznych dowodów na uzasadnienie skargi, wykazał tylko, że były bójki, groźby, podstępy. Natomiast adwokat Tiszy, dr. Ragalyi złożył zeznania wielu świadków, że komitet Andrassyego kupił 57 głosów po 120 koron za każdy, a tych wyborców w liczbie 109 ciu, których kupić nie mógł, zaprosił na ucztę, ofiarował każdemu cygara i cygarniczki piankowe, spoił wszystkich i w takim stanie poprowadził ich do urny, gdzie też oni głosowali na Andrassyego, a potem tego żałowali. — Podobnych procesów wytoczono wiele, a są między nimi takie, z których wynika, że kandydatów opozycyjnych polecano wyborcom, jako zwolenników Króla, przeciwko któremu buntuje się stronnictwo liberalne. To wprawdzie nie jest przekupstwo, to tylko podstęp nie wiadomo czyj, ale to pokazuje, jakim sposobem kossuthowcy stali się nagle przedstawicielami woli narodu.

Unieważnione mandaty.

Parlament niemiecki wykreślił ze swej listy dwóch polskich posłów, ludowców i wszechpolaków, pp. Brejskiego i Korfantego. Pierwszy z nich wyszedł w okręgu toruńsko-chełmińskim, drugi w katowicko-zabrskim, obaj zdobyli mandaty kosztem zgody w obozie polskim, a drugi nadto kosztem sojuszu polsko-centrowego. Jeżeli można nazwać taktykę wszechpolską polityką, to do zaboru pruskiego w żadnym razie nie należało jej zastosowywać. Deklamowanie o powstaniu nie jest szkodliwe w Galicyi, przynajmniej nie jest zabójczo szkodliwe; bałamuci, rozstraja, wnosi niepotrzebne poswarki, obniża poziom politycznego myślenia ogółu, ale nie gubi kraju, bo on nie zrobi powstania. Co innego w Wielkopolsce. Tam struny uczuć narodowych są tak mocno napięte, że lada co mogą pęknąć. Hakatyzm pragnie podniecić nas do zbrojnej ruchawki, aby mógł potem zadać nam ostatni cios śmiertelny, więc było obowiązkiem naszego społeczeństwa łagodzić wzburzenie, nie zaś je podsycać. Wszechpolacy przeciwnie jęli je podsycać, a że trzeźwi politycy wystąpili z tą lekkomyślną robotą do walki, przeto powstało szkodliwe rozdwojenie, które opłaciliśmy utratą paru mandatów. Przyszło oprócz tego do niepotrzebnej wojny z centrum nad Renem, gdzie nie mogliśmy pozyskać mandatu, ale mogliśmy narazić centrum na porażkę i tośmy uczynili. Na Szląsku straciliśmy z tego powodu dwa polsko-centrowe mandaty, zyskaliśmy natomiast jeden wszechpolsko-radykalny, p. Korfantego. Oprócz zerwania stosunków z centrum było rezultatem tej wszechpolskiej agitacyi jeszcze to, że się obniżył poziom wytrawności politycznej Koła polskiego w niemieckim parlamencie. Dodatniego nie było nic.

Teraz przybyła strata obu mandatów, zdobytych tą wszechpolską agitacyą. Za ważnością mandatu p. Brejskiego nie głosował nikt w parlamencie, oprócz Polaków; ani socyaliści, ani postępowcy, ani nawet Alzaci i Duńczyk. W tem dowód, że przy wyborze p. Brejskiego rzeczywiście dopuszczono się jaskrawych nadużyć, bo inaczej opozycya nie broniłaby liberała, który był przeciwnikiem Brejskiego. Za ważnością mandatu p. Korfantego oświadczyła się cała opozycya, a przeciw ważności jego — liberałowie i obóz junkierski. Rozstrzygało centrum i ono wyrzuciło tego posła z parlamentu. Wybory nowych posłów na ich miejsce odbędą się latem, kiedy nasi wiejscy wyborcy wychodzą na żniwa do Niemiec, więc zapewne Koło polskie straci te mandaty. Oto jeszcze jeden skutek waśni z centrum.

Korespondencye.

Wiedeń 29 maja.

(*Polepszenie się sytuacyi w Sejmie czeskim. Program prac letniej sesyi Rady państwa. Sprawa ubezpieczenia urzędników prywatnych.*)

(y). Sytuacya w Sejmie czeskim poprawiła się trochę. Niemcy bowiem, którzy początkowo udawali ogromnie nieprzystępnych i oświadczali, że prócz prowizoryum budżetowego i przedłożenia zapomogowego nie przepuszczą zresztą w bieżącej sesyi sejmowej żadnej innej sprawy, zgodzili się już na rozszerzenie programu prac sejmowych kilkoma dodatkowo wnieść się mającemi przedłożeniami, między innemi przedłożeniami, zapewniającemi budowę dwóch nowych kolei lokalnych w Czechach. Wobec tego sesya Sejmu czeskiego przedłuży się zapewne o tydzień, a Rada państwa zbierze się nie prędzej, jak dopiero w połowie czerwca. Terminu jej zwołania jeszcze nie oznaczono, gdyż na odbytej wczoraj radzie gabinetowej postanowiono właśnie zaczekać jeszcze na dalszy rozwój stosunków w Sejmie praskim.

Co się zaś tyczy programu pracy tej w połowie czerwca rozpocząć się mającej sesyi Rady państwa, postanowiono na Radzie gabinetowej, że przedewszystkiem ma Izba zająć się uchwaleniem ustawy o polepszeniu kongruy duchowieństwa, tudzież dalszego półrocznego prowizoryum budżetowego. Nadto domagać się będzie rząd wyboru członków delegacyi i przedłoży Izbie do zatwierdzenia traktat handlowy z cesarstwem niemieckiem. Główny punkt ciężkości prac parlamentarnych spoczywać będzie jednak w komisyach, których obowiązkiem będzie przygotować obfity materyał do obrad na sesyę jesienną.

Niektóre sfery interesują się bardzo kwestyą, co będzie z projektem ustawy o przymusowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych na starość i w razie niezdolności do pracy, którą wniósł przed dwoma laty jeszcze gabinet dra Koerbera, a która znajduje się w komisyi socyalno-politycznej, załatwiona więcej niż w połowie. Najbardziej może interesują się tą sprawą aktorzy wszystkich prywatnych teatrów wiedeńskich, tudzież prowincyonalnych, gdyż starają się usilnie o to, aby i aktorów zaliczono do kategoryi urzędników prywatnych i zabezpieczono im przez to jakie takie zaopatrzenie na stare lata. Ostatnimi czasy deputacya wiedeńskiego związku aktorów była w tej sprawie u posła Forsta, będącego — jak wiadomo — członkiem komisyi socyalno-politycznej i referentem owego projektu ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, a z tego, co powiedział dr. Forst w rozmowie z tą deputacyą aktorską, nabrać można jasnego poglądu, w jakiem stadyum znajduje się obecnie ta bądź co bądź bardzo ważna sprawa i jakie będą przypuszczalnie dalsze jej losy.

Owóż przedewszystkiem oświadczył dr. Forst, że z tego, iż komisya socyalno-polityczna od paru miesięcy nie prowadzi żadnych obrad nad odnośnem przedłożeniem rządowem i nawet bardzo rzadko się zbiera, nie należy bynajmniej wnosić, jakoby pragnęła pogrzebać tę sprawę. Przeciwnie, większość komisyi jest dla niej jak najżyczliwiej usposobiona i pragnie szczerze jak najrychlejszego jej załatwienia, jakkolwiek sfery przemysłowe i handlowe, tj. kupcy i fabrykanci, czynią usilne zabiegi, by ją przewlec, a właściwie całkiem usunąć z porządku dziennego i połączyć z niedojrzałą jeszcze sprawą ogólnego ubezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy. W tym duchu wniosła już nawet wiedeńska izba handlowo-przemysłowa memoryał do Rady państwa, w którym prosiła o stworzenie *iunctim* między ubezpieczeniem robotników a urzędników prywatnych. Tymczasem, jak zapewnia dr. Forst, większość członków komisyi socyalno-politycznej jest przeciwnego zdania i sądzi, że sprawę powszechnego ubezpieczenia na starość przeprowadzać należy stopniowo, i to właśnie w ten sposób, by naprzód załatwiono się

---

36)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ panie Franciszku... panie Franciszku! Posłuchaj mnie pan, proszę, zaklinam pana, przestań pan, nie rozpaczaj pan tak!

Roero płakał gorzko Nareszcie udało się pani Eugenii podnieść go i posadzić na kanapie Roero spoglądał na nią oczyma pełnemi łez. Nie mógł ani słowa wymówić; ujął tylko jej rękę i ściskał, jak gdyby chcąc prosić o przebaczenie.

— Płacz pan, panie Franciszku, wypłacz się. Powierz mi pan swój smutek. Możesz pan zaufać mojej przyjaźni, mojemu przywiązaniu i mojej dyskrecyi. Uważaj mię za siostrę, za matkę. Widzisz pan? — i przesunęła mu dłonią po włosach — jabym mogła być pańską matką!

Młodzieniec ściskał jej obie dłonie, trzymając je w swoich rękach, poczem się nachylił i ucałował jej ręce.

— Dziękuję pani. To przejdzie, wierz mi pani, to przejdzie. Proszę mi tylko powiedzieć, co pani mówił Olivieri. Proszę mi wszystko powiedzieć.

— Mówił tylko, że go to bardzo boli, iż pan się tak zmieniłeś, żeś pan tak obojętny i chłodny dla niego. Resztę.... słyszałam od innych.

— A.... inni, co pani opowiadali?

— Nic takiego, coby panu ubliżyło. Jeśli pan kochałeś, jeśli pan kochasz z całego serca, z całej duszy, to panu bynajmniej nie ubliży; ubliży zaś tylko owej osobie, która nie umiała pana zrozumieć i godnie ocenić.

Pani Eugenia wbrew swojej skrupulatności i bezwzględnej surowości wobec samej siebie, uniosła się zapomniawszy zupełnie o biednym Don Juliuszu Arcolei, o moralności i potępiła z głębi serca baronową Stefanię za to, że nie umiała ocenić i kochać tego młodzieńca, który ją tak gorąco pokochał, a który teraz za nią tak mocno rozpaczał.

Roero czuł potrzebę wytłumaczenia się, wynurzenia się. Zaczął tedy mówić, opowiadać, lecz jedynie o sobie, o swojem zaślepieniu, o swych szaleństwach, swoich nadziejach i zawodach. O „tej osobie“ zaś zaledwie wspomniał z ogromną rezerwą i niesłychaną delikatnością, obudziwszy w ten sposób jak najżywsze zajęcie pani Eugenii. Ona wzruszona do głębi słuchała go uważnie, po raz to bowiem pierwszy w życiu roztoczył się przed nią obraz miłości, prawdziwej, żywej, tchnącej namiętnością.

A jednak... jednak miłość jest piękna, nawet poprzez łzy!

Pani Eugenia słucha i wzdycha raz po raz, a w oczach jej błyszczy łza.... może nietylko z litości nad nieszczęśliwym młodzieńcem.... może także z żalu nieświadomego....

Już świta, a Roero nie przestaje mówić, opowiadać i powtarzać tych samych rzeczy; pani Eugenia zaś słucha uważnie, z niepokojem.

— Bądź pan odważny! Pociesz się pan! — rzecze pani Eugenia. — Smutek ma także swoją piękną stronę; roztacza potężny urok. Odradza, uszlachetnia ducha. Życie pozbawione cierpień takich, przez jakie pan w tej chwili przechodzisz, jest bezużytecznem i pustem.

W bolu potężnieją nasze uczucia. O! błogosławione niechaj będą łzy! Błogosławione niechaj będą i pańskie łzy!... Są one jak deszcz, który zwilża i użyźnia ziemię. Odwagi tylko, odwagi! a zobaczysz pan! Powrócisz wnet do pracy, będziesz pisał z większym zapałem, z większą ochotą!... Ile świeżych sił znajdziesz pan w sobie! Ile nowej i tkliwej poezyi!... Ile pobłażliwości dla ludzi, ile dobroci! Obaczysz pan, o ile czyściejszy, o ile wraźliwszy stanie się pański umysł po tych cierpieniach, o ile bystrzej i głębiej wzrok pański przenikać będzie duszę i życie. Ból jest pokarmem dla talentu; ludzie szczęśliwi nie dokonali nigdy nic wielkiego!

Panią Eugenię opanowało dziwne, nieznane dotąd uczucie. Zawahała się na chwilę, poczem mówiła dalej z uniesieniem a dreszcz nerwowy wstrząsał całą jej postacią.

— Dlaczegożbym nie miała powiedzieć tego? Owszem, w moim wieku wolno mi wszystko mówić. I ja mogę się wyspowiadać.... A więc, czy pan wie? Cierpienie pańskie zamiast mnie zasmucić, przygnębić, budzi we mnie gorycz, żal, iż sama nie cierpiałam.... w ten sposób, iż przeszłam przez całe życie, iż się zestarzałam, jak prawdziwa idyotka, nie zaznawszy miłości.

I w blednącem świetle lampy, której blask zlewa się w jedno z brzaskiem dnia, dostrzegł Roero, jak piękne oblicze pani Eugenii oblało się gorącym szkarłatem, jak płonęło jasne, gładkie czoło, aż po białe włosy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Urodziny Lulu.

Nadszedł 29ty kwietnia, dzień urodzin Lulu. Pani Eugenia weszła wcześnie do pokoju dziewczynki, nie było jeszcze wpół do 8mej — i zbudziła ją, otwierając szeroko okna:

— Serdeczne życzenia składam pannie Helenie Maryi!

Dziewczynka leży jeszcze chwilę nawpół senna, poczem ujrzawszy panią Eugenię, zrywa się z łóżka jednym susem z rozpromienioną twarzyczką, wyciągając rączęta.

Pani Eugenia pobiegła do łóżeczka, pochwyciła Lulu w objęcia, przycisnęła ją do piersi, całowała ją i pieściła, wciągając woń tego ślicznego kwiatka, tak świeżego i różowego, jakby drżącego od kropel rosy.

— Moje dziecko!..

— A co mi pani przyniosła?

— Najpierw trzeba się przeżegnać! Tak, a teraz: Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...

— Bardzo dobrze!

Gdy Lulu skończyła pacierz, pani Eugenia ułożyła ją napowrót w łóżeczku, obsypując ją pieszczotami.

— Cobyś ty chciała? Powiedz. Czego ci mam życzyć w dniu twoich urodzin?

— Ładną parasolkę dużą i wachlarz z białą kózką.

— A ja ci życzyć będę daleko więcej!

— Życzę pannie Helenie Maryi, żeby zawsze była piękna i dobra!.. Powinnabym powiedzieć najpierw „dobra“, a potem „piękna“, ale ponieważ piękność nie jest niczem innem, jak wyrazem i nagrodą dobroci, a zatem to wszystko jedno, nieprawda?

— To wszystko jedno.

— A więc, zawsze piękna i zawsze dobra!

— Ale ja chcę także parasolkę i wachlarz z kózką.

Lulu rozbawiona, zaczęła znów skakać na łóżeczku, klaszcząc w ręce i wołając:

— Parasolkę i kózkę!

— Połóż się zaraz! Zaziębisz się!

— Nie, nie, nie! Wpierw chcę zobaczyć!

— Co chcesz widzieć?

— Prezenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z ubezpieczeniem mniej licznej, a na wszelkie względy zasługującej kategoryi tak zwanych urzędników prywatnych, i by ogólne ubezpieczenie robotników nawet najniższej kategoryi było dopiero ostatecznem ukoronowaniem całego dzieła.

Ponieważ jednak w naszkicowanym przez gabinet Koerbera projekcie ogólnego ubezpieczenia robotników przewidziane jest przyczynianie się państwa pewnemi finansowemi świadczeniami do częściowego pokrycia kosztów ubezpieczenia wszystkich wogóle osób, podpadających pod pojęcie robotników, a więc i urzędników prywatnych, zaś pierwotny wniesiony przed dwoma laty projekt, dotyczący urzędników prywatnych, wcale nie przewiduje takiego przyczyniania się państwa, lecz obciąża finansowo jedynie ubezpieczonych urzędników (w 1/3) i ich pracodawców (w 2/3), przeto wybrała komisya socyalno-polityczna subkomitet z 5 członków w celu porozumienia się z rządem, przeprowadzenia obliczeń, jakie świadczenia finansowe spadną na państwo, jeśli zasadę, przyjętą w projekcie ogólnego zabezpieczenia robotników, zastosuje się tylko do ustawy o urzędnikach prywatnych i odpowiedniego zmodyfikowania odnośnych paragrafów przedłożenia.

Subkomitet ten kończy już swoje obliczenia, a komisya socyalno-polityczna ma jak najlepszą wolę załatwić definitywnie w ciągu sesyi letniej całe przedłożenie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Kiedy jednak będzie ono mogło wejść na porządek dzienny obrad pełnej Izby, co do tego nie jest dr. Forst w możności powiedzieć nic stanowczego. Co się zaś tyczy aktorów, to oświadczył dr. Forst, że na każdy sposób aktorzy i aktorki zaliczeni zostaną do kategoryi urzędników prywatnych i podlegać będą przymusowi ubezpieczenia.

Powiększenie sieci tramwaju elektrycznego.

Z polecenia Rady miejskiej, dyrektor miejskich zakładów elektrycznych pan Tomicki opracował plany powiększenia sieci tramwaju elektrycznego. Projektowane budowy nowych linii lub przedłużeń i połączeń już istniejących podzielił projektodawca na trzy działy, według okresów czasu, w jakim budowy te podjęte być mogą. Budowy, objęte okresem pierwszym, mogą być bez żadnych przeszkód podjęte zaraz, objęte okresem drugim rozpoczęte być mogą dopiero po wykupnie tramwaju konnego, zaś przeznaczone do okresu trzeciego stanowić będą już tylko uzupełnienia całej sieci.

W okresie pierwszym wybudowane być mają: 1) przez Radę miejską onegdaj przyjęta i uchwalona odnoga od ulicy Leona Sapiehy przez ulicę Krzyżową, Szymonowiczów i 29 go listopada do Kulparkowa; 2) odgałęzienie od kawiarni Wiedeńskiej do placu Gołuchowskich t. j. do teatru miejskiego; 3) nową linię z placu Halickiego przez plac Cłowy, po pod Namiestnictwo, pałac Arcybiskupa, przez ulicę Teatyńską na Wysoki Zamek, przy której to linii stworzy się ważne połączenie, umożliwiające pewnej liczbie wozów kursujących między Dworcem a Łyczakowem przejazd z ulicy Łyczakowskiej przez plac Bernardyński i Halicki do kawiarni Wiedeńskiej z ominięciem fatalnej jednotorowej drogi ulicą Ruską; wreszcie 4) odgałęzienie od tak zwanych Kręconych Słupów (róg ulic Batorego i Pańskiej) przez ulicę Kochanowskiego aż do rogu ulicy św. Piotra i Pawła. W końcu w tym samym okresie podjętą mogłaby być budowa przedłużenia linii, idącej obecne do parku Stryjskiego, aż do Żelaznej Wody.

Po wybudowaniu tych czterech nowych linij i odgałęzień, ruch tramwajów odbywałby się w ten sposób: bezpośredni ruch wozów co trzy minuty odbywać się będzie na linii Dworzec-Łyczaków tak, jak dzieje się to dziś, również co trzy minuty wyjeżdżać będzie wóz z Wysokiego Zamku, lecz jeden będzie po linii Wysoki Zamek-Park Kilińskiego (ewentualnie Żelazna Woda), drugi zaś czyli następny po linii Wysoki Zamek-ulica Kochanowskiego. Podobnie będzie się działo z wozami wychodzącymi od Teatru miejskiego: będą one także wyjeżdżały co trzy minuty, lecz naprzemian jedne będą jechały do ulicy Kochanowskiego, inne do Żelaznej Wody.

W ten sposób kursujące pomiędzy końcowemi stacyami wozy co 6 minut wytworzą na całej linii ruch co 3 minuty z tem tylko, że co drugi tramwaj będzie odchodzić do innej stacyi końcowej. Linia zaś do Kulparkowa będzie tak, jak dziś jest odgałęzienie do Cmentarza Łyczakowskiego, tzw. *Pendellinie* tj. z przesiadaniem się do tylko na tej linii kursujących wozów. W niedziele dla ruchu wycieczkowego do Parku Kilińskiego i Wysokiego Zamku kursować będą, oprócz normalnej liczby wozów, również nadliczbowe tylko od stacyi węzłowej (Kawiarni Wiedeńskiej) do Zamku i do Parku.

Jak widzimy tedy, z Wysokiego Zamku aż do Parku lub ulicy Kochanowskiego i z Teatru Miejskiego do Parku i do ulicy Kochanowskiego jechać będzie można bezpośrednio; ktoby zaś chciał jechać np. z Wysokiego Zamku do teatru, będzie musiał przesiąść się na placu Halickim do odpowiedniego wozu; jadący znów np. z Parku na ulicę Kochanowskiego, przesiadać się będą na „Kręconych Słupach". Również każdy, kto zechce jechać z jakiegoś punktu linii Dworzec-Łyczaków do teatru, na Zamek, do Parku lub na ul. Kochanowskiego, będzie się musiał przesiąść albo przy Kawiarni Wiedeńskiej, albo na placu Cłowym. I tak np. ktoś, jadący z ulicy Leona Sapiehy lub Kopernika do teatru, lub do Parku, albo na ulicę Kochanowskiego, przesiądzie się do odpowiedniego wozu koło Kawiarni Wiedeńskiej, zaś jadący w stronę Zamku przesiądzie się na placu Cłowym, a raczej na rogu ulicy Łyczakowskiej i tego placu. A znów ktoś, jadący z jakiegoś punktu ulicy Łyczakowskiej do Parku, lub na ulicę Kochanowskiego, jak również na Zamek, przesiądzie się na placu Cłowym, zaś jadący do teatru, przesiądzie się koło Kawiarni Wiedeńskiej. Rzeczą zarządu kolei elektrycznej będzie oczywiście utrzymywać ruch wozów bardzo regularny, tak, by przy tych kombinacyach przesiadania przesiadający się nie tracili czasu.

Drugi okres budowy, związany już ze sprawą wykupna tramwaju konnego, obejmuje następujące projekty: 1) z placu Gołuchowskich (od teatru miejskiego) linia idąca przez ulicę Kazimierzowską i rozgałęziająca się przy kościele św. Anny na dwie linie, z których jedna pójdzie do rogatki Gródeckiej, a druga do rogatki Janowskiej; przytem od teatru miejskiego wzdłuż Karola Ludwika, aż do placu Halickiego. W miejsce dzisiejszego toru kolei konnej zostanie zbudowany tor kolei elektrycznej, równoległy do toru biegnącego po drugiej stronie plantacyj na wałach Hetmańskich, a to dlatego, że inaczej w tym węzłowym punkcie przy znacznie zwiększonej sieci tramwajów powstałby ruch wozów kolei elektrycznej tak gęsty, iż tamowałby ruch wozów i fiakrów. Drugi projekt w tym okresie stanowi budowa drugiej linii z placu Gołuchowskich przez plac Krakowski ulicą Żółkiewską do cerkwi św. Mikołaja, gdzie nastąpi rozgałęzienie: jedna linia pójdzie do rogatki Żółkiewskiej z ewentualnem przedłużeniem do nowej rzeźni miejskiej, a druga linia ulicą Zamarstynowską do rogatki Zamarstynowskiej i ewentualnie dalej szosą aż do Brzuchowic.

Po wybudowaniu tych linii ruch tramwajów odbywać się będzie w ten sposób: Wozy bezpośrednio kursować będą co sześć minut na przestrzeni Dworzec, Wały Hetmańskie, Teatr, Zamarstynów i również co sześć minut Dworzec, Łyczaków i znów Łyczaków, Wały Hetmańskie, Teatr, Zamarstynów. W ten sposób na wszystkich tych trzech liniach z węzłem koło Kawiarni Wiedeńskiej utrzymany będzie co trzy minuty ruch od stacyi węzłowej do końcowych, zaś co sześć minut bezpośredni ruch z jednej końcowej stacyi do końca linii. Następnie bezpośrednio kursować będą wozy co trzy minuty na przestrzeniach: rogatka Gródecka (plac Gołuchowskich, Kawiarnia Wiedeńska), Park Kilińskiego i znów na przestrzeni rogatka Żółkiewska (ewentualnie rzeźnia), Teatr, Kawiarnia, ul. Kochanowskiego i na trzeciem połączeniu bezpośrednio z Zamku, plac Cłowy, plac Halicki, Kawiarnia, ul. Leona Sapiehy, ul. Krzyżowa, do Kulparkowa. *Pendellinie* w tej kombinacyi tworzyłaby linia od kościoła św. Anny do rogatki Janowskiej. Możebnem jest, że od wylotu ul. Kochanowskiego przez ul. św. Piotra i Pawła przedłużonoby tor aż do cmentarza, łącząc go z dochodzącym tam dziś torem od strony ulicy Łyczakowskiej.

W okresie trzecim zbudowaną będzie linia okrężna, która łącząc się wkilku miejscach z przedtem już wybudowanymi torami otoczy śródmieście. Przeprowadzoną będzie ta linia w ten sposób: torem istniejącym już po ukończeniu drugiego okresu budowy od kościoła św. Anny, koło teatru na plac Krakowski, stąd przez plac Strzelecki, wzdłuż górnej części Wałów Gubernatorskich ulicą Podwale aż do dziś już istniejącego toru do stacyi przy cerkwi Wołoskiej; stąd istniejącym torem do placu Bernardyńskiego, skąd znów dobuduje się tor przez ulicę Pańską do „Kręconych słupów"; stąd istniejącym już dziś torem w dalszej części ulicy Pańskiej, kawałek przez ulicę Zyblikiewicza aż do początku ulicę św. Mikołaja, przez plac i ulicę Akademicką, ulicą Chorążczyzny, popod Ossolineum przez ulicę Ossolińskich do Głównej Poczty; w tem miejscu po krótkim przejeździe przez dzisiejszy tor dalej przez ulicę Słowackiego po pod Sejm i basen w Ogrodzie Pojezuickim, kawałeczek w górę przez ulicę Mickiewicza, w końcu przez ul. Krasickich do św. Anny. Po tej linii kursowałyby wozy z dotąd martwej linii rogatka Janowska-kościół św. Anny, w ten sposób, że wychodziłyby od rogatki; od św. Anny objeżdżały całe miasto dookoła i znów koło św. Anny wjeżdżałyby z powrotem w górę na ulicę Janowską aż do rogatki.

Ta ogromnie gęsta i na całe miasto rozciągająca się sieć tramwaju wymagałaby koniecznie urządzenia na wałach Hetmańskich tzw. po niemiecku „Schleifengang". To znaczy na miejscu, gdzie dziś jest wąskie przejście przez Wały łączące ul. Kilińskiego z Sykstuską stanąłby np. gazon lub basen dookoła zaś położonoby wielkie koło szyn dotykające z jednej strony toru na ulicy Karola Ludwika, a z drugiej toru na ulicy Hetmańskiej. Ten tor tzw. bez końca miałby wpuszczone w siebie wszystkie tory zbiegające się u węzła na Wałach Hetmańskich i nietylko umożliwiłby tramwajom łatwe w tem miejscu wymijanie się i przejeżdżanie przez krzyżujące się tory bez skomplikowanych zwrotnic, lecz dając na całej długości swojej łatwe pomieszczenie stojącym chwilowo lub przejeżdżającym wozom, usunąłby tę w innym razie nieuniknioną niedogodność, że kilka tramwajów, które zjadą się razem w tem miejscu, mogą zupełnie zatamować ruch uliczny.

Co dotyczy kosztów wykonania tych projektów, to projekty objęte okresem pierwszym kosztować będą 1,500.000 koron, w czem policzono już 320.000 koron za linię ul. Leona Sapiehy-Kulparków. Również 1·5 miliona kor. kosztować będzie linia okrężna proponowana w trzecim okresie budowy, linia od rogatki Zamarstynowskiej do Brzuchowic kosztować będzie 960.000 koron, wszystkie zaś inne linie razem około 4,000.000 koron. Razem tedy na wykonanie wszystkich projektów wyda gmina około 8,000.000 koron. Wobec tego, że dotąd na tramwaju elektrycznym robi znakomite interesy, przypuszczać wolno, że i inwestycya owych 8 milionów koron nie naraziłaby gminy na straty.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton. Amerykański ambasador w Tokio donosi, że okręt wojenny rosyjski „Borodino" i 4 inne okręty wojenne zatonęły w sobotę. Oprócz tego 6 okrętów wojennych rosyjskich wzięto do niewoli. Wszystkie wielkie okręty wojenne japońskie wyszły z walki bez szkody.

Ambasador dodaje, że walka trwała jeszcze w niedzielę.

Tokio. Urzędownie ogłaszają: Admirał Togo donosi swemu rządowi, że straty floty rosyjskiej w sobotę i niedzielę były następujące: Zatonęły 2 okręty wojenne, 1 pancernik, 5 krążowników, 2 okręty floty ochotniczej, 3 kontrtorpedowce, razem trzynaście statków. Ponadto Japończycy zabrali 2 okręty wojenne, 2 pancerniki, 1 okręt floty ochotniczej i 1 kontrtorpedowiec.

Przeszło 2000 jeńców wzięto do niewoli.

Admirał Togo dodaje w swem sprawozdaniu, że japońska eskadra wyszła z walki bez szwanku.

Tokio. W bitwie sobotniej Japończycy zatopili następujące rosyjskie okręty wojenne: pancerniki „Borodino" i „Imperator Aleksander III", krążowniki pancerne: „Admirał Nachimow", „Dymitr Doński" i „Włodzimierz Monomach", pancernik-brzegowiec „Admirał Uszakow", krążowniki „Swietlana" i „Żemczug", wreszcie statki przewozowe „Kanon" i „Irtysz".

Prócz tego Japończycy zabrali statki wojenne rosyjskie, pancerniki: „Orel" i „Mikołaj II", pancerniki-brzegowce: „Admirał Seniawin" i „Admirał Apraxin". Ogółem Japończycy zatopili 10 rosyjskich okrętów, a zdobyli cztery.

Tokio. Admirał Niebogatow i trzy tysiące marynarzy rosyjskich dostali się do niewoli japońskiej. Admirał Rożestwienski — jak się zdaje — uszedł. Bitwa rozpoczęła się w sobotę popołudniu. Pościg za okrętami rosyjskimi trwa jeszcze.

Waszyngton. Urząd marynarki otrzymał telegram, że rosyjską flotę spostrzegli Japończycy dopiero w sobotę rano między wyspami Goto a Quelpart w cieśninie Koreańskiej. Flota płynęła dwiema kolumnami.

Nowy York. Do dziennika *New York Sun* donoszą z Tokio: Ministerstwo marynarki otrzymało dokładną informacyę, że w piątek koło Formozy flota rosyjska zatopiła parowiec amerykański. Z tego powodu grozi poważny zatarg. Prezydent Roosevelt polecił zbadanie tej sprawy i wydał ambasadorowi amerykańskiemu w Petersburgu polecenie, ażeby zażądał od admiralicyi rosyjskiej wyjaśnień i odszkodowania.

Waszyngton. Amerykański poseł w Tokio na podstawie dostarczonych mu materyałów urzędowych donosi, że flota rosyjska dnia 20 b. m. zatopiła nie amerykański, lecz angielski statek.

Berlin. Giełda berlińska przyrzekła Rosyi pożyczkę pod warunkiem, że cała suma wydaną będzie na zbrojenia i że Rosya odpowiednie zamówienia poczyni w zakładach niemieckich.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych sądzą, że mimo klęski, poniesionej przez Rożestwienskiego, pokój nie będzie zawarty.

Londyn. Na wieść o zwycięstwie Japończyków walory japońskie podniosły się o 2½%, rosyjskie zaś spadły o 1%.

Londyn. Do dzienników tutejszych telegrafują, że między zabitymi Rosyanami znajduje się ośmiu komendantów okrętów. 2.000 marynarzy rosyjskich wzięto do niewoli.

Petersburg. Wiadomość o klęsce Rosyan budzi wśród ludności tutejszej ogólną, nieukrywaną radość. Na Newskim Prospekcie jakiś robotnik wzniósł głośno okrzyk: „Niech żyje Japonia!" Okrzyk ten powtórzył liczny tłum ludzi, który się rychło zgromadził około owego robotnika. Policya aresztowała kilka osób.

Petersburg. Do Petersburskiej Agencyi telegraficznej (Agencya ta jest półurzędową.— Przyp. Red. *Przeglądu*) donoszą z Szangaju pod datą 28 maja o godzinie w pół do 9-tej wieczór: „Nadeszła tu wiadomość, że w bitwie zatonęło siedm japońskich statków, z tego dwa pancerniki, ze strony zaś rosyjskiej 4 pancerniki. Panuje tu przekonanie, że Japończycy zwlekają z oficyalnem ogłoszeniem o stratach, czekając, aż Rożestwieński w Władywostoku ogłosi swe sprawozdanie". (Depesza ta jest z tego względu nadzwyczaj zajmującą, że pokazuje, jak władze rosyjskie starają się przed publicznością w Rosyi zataić klęskę. — Przyp. Red. *Przeglądu*).

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Petersburga na podstawie informacyi, otrzymanych od jednego z oficerów marynarki, że czwarta eskadra rosyjska, która miała wnet odpłynąć, wogóle nie odpłynie. Wykryto bowiem w zarządzie tej eskadry defraudacye, dochodzące do 28 milionów rubli, a defraudacye te były tego rodzaju, iż zupełnie zakwestyonowaną jest sprawność tej eskadry.

Niesłychany krok naukowego Towarzystwa.

Pojawiły się dziś następujące dwa zawiadomienia:

Mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 27-go maja b. r. złożyłem godność Prezesa Towarzystwa im. Mickiewicza w ręce Wiceprezesa Towarzystwa p. prof. dr. Józefa Kallenbacha.

We Lwowie 29 maja 1905.

Wilhelm Bruchnalski.

Mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 27-go maja b. r. złożyłem godność Wiceprezesa Towarzystwa im. Mickiewicza w ręce Sekretarza Towarzystwa p. T. Piniego.

We Lwowie dnia 29 maja 1905 r.

Józef Kallenbach.

Tyle słów tych dwóch komunikatów. Jak nas informują, za temi dwiema rezygnacyami pójdą w dalszym ciągu gromadne może nawet wykreślania się wielu członków z Towarzystwa im. Mickiewicza. Przyczyną tego jest niezwykła w swoim rodzaju i niesłychana uchwała, jaką w niedzielę pewna grupa członków tego Towarzystwa przeforsowała na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Towarzystwa. Oto imieniem tej grupy na owem zgromadzeniu wystąpił dr. Krček z wnioskiem o uchwalenie następującej rezolucyi:

„Z uwagi, że Akademia Umiejętności, jako najwyższa instytucya naukowa polska, nagrodę im. Barczewskiego udzieliła w r. bieżącym prof. drowi Tretiakowi za książkę o Juliuszu Słowackim, lekceważąc w ten sposób jednomyślne zdanie krytyki naukowej polskiej o tem dziele, walne zgromadzenie Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza zakłada przeciw temu postąpieniu protest".

Za tym wnioskiem przemawiali oprócz wnioskodawcy, nauczyciel Kossowski i dr. Pini. Przewodniczący zgromadzenia wiceprezes Towarzystwa dr. Józef Kallenbach starał się perswazyą zapobiedz uchwale, jednak nadaremnie. Według jednej z relacyi o przebiegu owego zgromadzenia, przedstawiał p. Kallenbach obecnym, że uchwałą taką Towarzystwo stworzy niedobry precedens. Mówił on: „Nadaje się nagrody na rozmaitych konkursach. Nie można powiedzieć, aby wszystkie nagrody wszystkim się podobały. Lecz w tej kwestyi trudno narzucać się na sędziów. Ktokolwiek to orzeczenie wydał, to są to ludzie znani, w nauce poważani. Pomylić się może każdy. Być może że się komisya pomyliła. Ale szanując i podzielając zdanie członków Towarzystwa w tej sprawie, sprzeciwia się mówca wnioskowi dr. Krčeka, uważając, że można poza Towarzystwem znaleść formę odpowiednią na wyrażenie zdania zbiorowego, nie narażając Towarzystwa. Z drugiej strony znaczyłoby to narzucić na Towarzystwo obowiązek kontrolowania konkursów na przyszłość."

Lecz grupa, która wystąpiła z wnioskiem, uznać nie chciała słuszności tych wywodów. Tedy ponownie głos zabrał prof. Kallenbach i wskazywał tym razem na względy praktyczne, które, jeśli już nie dla czego innego powstrzymać powinny zgromadzenie od podobnej uchwały. Protestem takim — wywodził prof. Kallenbach — przekroczy zgromadzenie kompetencyę towarzystwa. Z drugiej strony, trzymając się zasady „respice finem", zastanowić się trzeba, jaki się przez to skutek polityczny osiągnie. Łudzą się ci, którzy sądzą, jakoby Akademia dużo sobie robiła z opinii tu wyrażonej. Mówca, o ile zna te stosunki, wie, że na wiadomość o tym proteście „na ul. Sławkowskiej powstanie homeryczny śmiech".

Nie uznano racyi i tych przedstawień. Zgromadzenie uchwaliło wniosek dr. Krčeka.

Jak widzimy z daty podanych wyżej zawiadomień — dr. Bruchnalski złożył godność prezesa Towarzystwa jeszcze przed niedzielnem zgromadzeniem. Zrobił on to dlatego, że dowiedział się przed zgromadzeniem o zamierzonym wniosku, a znając widocznie nastrój umysłów w łonie Towarzystwa, wolał usunąć się w czas, niżli dopuścić do tego, by pod jego prezesurą podobną powzięto uchwałę. Zaś profesor Kallenbach znać łudził się jeszcze do ostatniej chwili, że do tej uchwały nie przyjdzie, i dlatego dopiero po fakcie złożył swoją godność wiceprezesa.

Te dwie rezygnacye, jako potępienie owego kroku Towarzystwa przez ludzi, których samo to Towarzystwo za słuszne i wskazane uznało postawić na swojem czele, dostatecznie już charakteryzują wartość i znaczenie owej uchwały. Pomijamy tę kwestyę, czy praca profesora Tretiaka o Juliuszu Słowackim dobrą jest, czy złą. Wiele już o tem pisano i drukowano, a w rezultacie sąd o tem zawsze pozostał i pozostanie rzeczą indywidualnego zapatrywania. Liczyć się jednak przychodzi z faktem, że za pracę tę przyznać nagrodę uchwaliła ***polska Akademia umiejętności***. Powstaje tedy pytanie: czy Towarzystwu im. Mickiewicza — gdyby ono było tylko zwykłem towarzystwem polskiem, złożonem z ludzi inteligentnych i dobrze myślących, a w tem wyższej mierze, iż jest ono polskiem towarzystwem naukowem — przystoi powziąć podobną uchwałę i wogóle wolno jest to zrobić bez narażenia się na to, że inteligentne i rozumne społeczeństwo taką uchwałę przyjmie z najwyższym niesmakiem, a nawet odrazą? Czy wolno jest to zrobić ze względów patryotycznych? czy pozwala na to takt, który powinien być pierwszym przymiotem ludzi wykształconych?

Otóż gdyby Towarzystwo im. Mickiewicza, a raczej pewna grupa jego członków, miała niezaprzeczoną racyę w swojem mniemaniu, że praca prof. Tretiaka na nagrodę nie zasługiwała, to jeszcze temu Towarzystwu w tej formie i w ten sposób przeciw Akademii Umiejętności występować bezwarunkowo nie wolno. Bo mimo, że jak to sarkastycznie powiedział prof. Kallenbach „na ulicy Sławkowskiej powstanie homeryczny śmiech" z powodu tej uchwały, tj. mimo, że ona u członków Akademii wzbudzić tylko może uśmiech ubolewania nad nietaktem Towarzystwa — to przecież w oczach szerokiej, bezkrytycznej publiczności pozostanie ta uchwała jakiemś dziwnem votum nieufności wyrażonem przez Towarzystwo naukowe polskie polskiej najwyższej instytucyi naukowej. Nie zaszkodzi to z pewnością Akademii, ani jej nie ujmie w czemkolwiek powagi — lecz pozostanie dokumentem najwyższego nietaktu, uczynionego w sposób uzurpatorski przez małą grupę w imieniu lwowskiego świata naukowo-literackiego, bowiem gdyby nawet tak było jak nie jest, to znaczy, gdyby Akademia popełniła błąd, to jeszcze żadne polskie towarzystwo naukowe powołanem nie jest publicznie obwiniać o to Akademii i w ten sposób przeciw jej uchwale protestować.

Nie chcemy przeciwstawiać ludziom ludzi, choćby to porównanie z pewnością nie wypadło na dobro autorów fatalnego wniosku, lecz przeciwstawmy sobie dwie instytucye: czem jest Akademia Umiejętności — czem Towarzystwo im. Mickiewicza? Dokąd zajdziemy po tej drodze, jeśli — choćby nawet naukowe, lecz w końcu zwykłe Towarzystwa zechcą wykonywać jakąś cenzurę nad najwyższą polską instytucyą naukową lub zechcą być trybunałem ją sądzącym? To jedna strona nietaktu i niepatryotycznego tego postępku, a druga polega w tem właśnie, że Towarzystwo im. Mickiewicza jest Towarzystwem naukowem. Zwykłe Towarzystwo przez taką uchwałę skompromitowałoby siebie tylko, Towarzystwo naukowe kompromituje całe społeczeństwo. Słusznie bowiem ktoś sądzić może, że w Towarzystwie naukowem skupia się elita duchowej arystokracyi społeczeństwa.

Sądzimy jednakże, że jawne i głośne potępienia tego kroku Towarzystwa, które rozpoczęły się rezygnacyą jego prezydyum, ratują społeczeństwo od tej kompromitacyi, a odyum czynu spadnie wyłącznie na jego autorów. Pozostanie więc jako efekt całej tej sprawy tylko rozgoryczenie i niesmak, a dla Towarzystwa samego zniszczenie jego powagi, umniejszenie liczby członków i wykreślenie go raz na zawsze z szeregu tych instytucyj, które się uważa za wyraz tego, co jest w społeczeństwie najlepszem i najpoważniejszem, godnem bezwarunkowego szacunku i poważania.

Z izby sądowej.

Kraków 29 maja.

(*Echa samobójstwa panny Rupniewskiej.*)

W tutejszym sądzie krajowym karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw 19-letniemu Mieczysławowi Kęsickiemu, nadzwyczajnemu słuchaczowi nauk politechnicznych w Paryżu, obwinionemu o występek z §. 335 i przekroczeniu patentu o noszeniu broni. Z rewolweru oskarżonego zastrzeliła się na Błoniach Krakowskich w nocy z 15 na 16 kwietnia Anna Rupniewska, słuchaczka szkoły handlowej z Warszawy. Akt oskarżenia podnosi, że u Rupniewskiej znaleziono listy treści rewolucyjnej i anarchistycznej, pisane przez nieznane osoby. Obwiniony tłómaczył się, że nie wie, w jaki sposób Rupniewska z jego kieszeni wydobyła rewolwer; o misyi politycznej jej nie wie. Wszyscy świadkowie w liczbie pięciu, słuchacze uniwersytetu krakowskiego, oświadczyli, że są ateistami i przysięgę uważają za rzecz formalną. Trybunał odebrał od nich przysięgę. Wszyscy zeznali, że o misyi politycznej panny Rupniewskiej nic nie wiedzieli i opisywali tylko szczegóły jej samobójstwa.

Po przemowach prokuratora i obrońcy trybunał uznał Kęsickiego winnym zarzuconych mu w akcie oskarżenia występku i przekroczenia i skazał go na 5 miesięcy ścisłego aresztu. Zastępca prokuratora zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu drowi Romanowi Pilatowi we Lwowie, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, order żelaznej korony III klasy.

Niedorzeczne słowa. *Diło*, omawiając w króciutkiej kronikarskiej notatce uroczystość Matki Boskiej Pocieszenia, tak, jakby nie było pismem katolickiem, ani nawet chrześcijańskiem, ale jakiemś pogańskiem lub ateistycznem, pisze co następuje:

„Uroczystość ta, o ile byłaby wyłącznie religijną i lokalną, nie zwracałaby na siebie uwagi. Ale ciekawem jest to, że Polacy wymyślili po trzech stuleciach, ni z tego, ni z owego, tę uroczystość dlatego, żeby zamarkować polski charakter miasta Lwowa, a następnie, żeby pod pokrywką religijnej uroczystości urządzić zjazd wszechpolski ze wszystkich trzech dzielnic. Ostatecznie udało się X. Bilczewskiemu po raz setny ukoronować Matkę Bożą na Królowę Polską na Rusi, choć i tym razem prawdopodobnie koronacya ta nie będzie miała żadnego powodzenia."

Że też *Diło* nie wstydzi się pisać takich niedorzeczności, zarówno trywialnych, jak i nieprzyzwoitych!

W tym samym numerze zamieszcza *Diło* odezwę ruskiego komitetu miasta Lwowa, wzywającą Rusinów, aby nie szli do głosowania przy jutrzejszych wyborach uzupełniających, z powodu, że nie ma racyi, aby swojemi głosami pomagali, jako „Stimmvieh" do zwycięstwa jednego ze stronnictw polskich nad drugiem. Odezwa ta jest wyborną ilustracyą do powyższego twierdzenia *Diła*, że trzeba było aż uroczystości koronacyi Matki Boskiej Pocieszenia, aby zamarkować polski charakter miasta Lwowa.

Popis uczenic, oraz wystawa robót ręcznych odbyły się wczoraj w Stowarzyszeniu pracy kobiet. Na uroczystość tę przybył X. arcybiskup Bilczewski, którego powitano kantatą odśpiewaną bardzo pięknie przez chór uczenic. Po egzaminie z religii i historyi polskiej odczytano klasyfikacyę, a najpilniejszym uczenicom wręczył X. Bilczewski nagrody. Następnie dziękowała jedna z uczenic X. Arcypasterzowi za przybycie, poczem po przemowie do pań, zarządzających Stowarzyszeniem, nauczycielek i Sióstr zakonnych, oraz do uczących się tam dziewcząt, udzielił X. Arcybiskup wszystkim zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Kaplica Matki Bożej w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, w której ołtarzu pomieszczono ukoronowany w niedzielę łaskami słynący obraz N. M. P. Pocieszenia, została — jak wiadomo — nietylko zupełnie odrestaurowana, lecz i bogato ozdobiona. Na pierwszy rzut oka dawny wygląd kaplicy zmienił się o tyle, iż zyskał na świetności. oprócz tego kaplicę oddzielono dwoma artystycznie w żelazie wykonanemi kratami od nawy głównej kościoła i od lewej nawy pobocznej. Kraty te są arcydziełem zdobnictwa kowalskiego. Jest w nich z ogromną miarą i smakiem złączona prostota ze stylem baroku, w którym jest utrzymany cały kościół OO. Jezuitów i również kaplica M. B. Kraty te są u boków umieszczone na zawiasach i otwierają się na wzór dwuskrzydłowych drzwi. Składają się z równolegle pionowo ustawionych sztabek, okrytych kutemi ornamentami z żelaza. W górze pręty zbiegają się szczytowo i kończą monogramem maryańskim pod koroną Kazimierzów. Żelazo jest pokryte złotobronzową emalią. Legenda powstania tej kraty jest następująca: Komitet, który zajmował się restauracyą kaplicy, zwrócił się o rysunek do wykonania tej kraty do profesora tutejszej Politechniki pana Talowskiego. Pan Talowski wyrysował projekt, który komitet oddał artystyczno-ślusarskiej firmie pana Daschka z poleceniem obliczenia, ile kosztowałoby wykonanie tej kraty. U pana Daschka rysunek ten zobaczył architekt pan Zacharyewicz. Podobała mu się ogromnie myśl wykonania również projektu tej kraty i jak pomyślał, tak uczynił. Nie chcąc jednak wystąpić w roli konkurenta przeciw profesorowi Talowskiemu, projekt swój oddał panu Daschkowi i uprosił go, by pokazał jego rysunek członkom komitetu, gdy przyjdą po kosztorys do jego pracowni, nie wymieniając jednak nazwiska autora, ani zamiaru, z jakim on go wyrysował. Kompozycya pana Zacharyewicza była szczęśliwszą i piękniejszą, niż kompozycya profesora Talowskiego. To też członkowie komitetu zobaczywszy ten rysunek znaleźli się w pewnej kolizyi. Podobał się on im więcej od pierwszego, nie wypadało im jednak nic o tem powiedzieć. Lecz w skład komitetu wchodził sam profesor Talowski, więc i on ujrzał rysunek pana Zacharyewicza. Z w istocie obywatelską bezinteresownością, zapominając osobistej ambicyi, oświadczył pan Talowski, że ów projekt anonimowego autora jest piękniejszym od jego i że ten, a nie jego, winien być wykonany. Szczerym aplauzem oczywiście przyjął komitet ten obywatelski krok pana Talowskiego, pan Daschek wyjawił nazwisko autora i po porozumieniu się z nim postanowiono kratę wykonać według jego projektu. Tak tedy ze szlachetnego współzawodnictwa i szlachetnej bezinteresowności powstało piękne dzieło.

Lecz wracamy do opisu odrestaurowanej kaplicy. Podnieść przedewszystkiem należy artystyczną harmonię jej ogólnego wyglądu. O ile oprócz złota do dekoracyi użyto barw, to użyto ich z ogromnym smakiem. Posadzkę wyłożono białym, różowym i sinym marmurem w skośną szachownicę w otoczeniu białej lamperyi. Światło wpada do kaplicy dwoma oknami, opatrzonemi w prześliczne witraże z maryańskiemi monogramami w otoczeniu apokaliptycznych dwunastu gwiazd na tle mozajkowem o motywie ornamentacyjnym korony Jagiełłów. Ściany pokryto polichromią, ogromnie dyskretną o tle oliwno-zielonem, znakomicie dostrajającem się do złotych refleksów, łamiących się na baroku złota, kryjącego ołtarz. Sklepienie sufitowe kaplicy pokryły malowidła al fresco Tadeusza Popiela. Pomiędzy polami, zajętemi przez malowidła, ciągną się pasy ornamentowe, oparte na motywie korony Kazimierzów, w pomniejszych polach widać postacie rozmodlonych aniołów. Na środkowem polu sklepu przedstawione jest uwielbienie Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Nad Nią w obłokach unoszą się anieli o skrzydłach husarzy, trzymający nad Jej głową koronę Jagiełłów. Fresk po prawej stronie obrazu przedstawia króla Jana III, postępującego z procesyą. Obok królewskiego ojca idą synowie, niosący baldachin nad kapłanem, trzymającym Ciało Pańskie.

Malowidło po lewej stronie ołtarza przedstawia modlącego się do Matki Bożej króla Władysława IV i klęczącego za nim kanclerza Ossolińskiego. Na obrazie po przeciwnej stronie w lewym rogu widzimy scenę powitania przez OO. Jezuitów Stefana Czarneckiego, powracającego po magierowskiem zwycięstwie nad Rakoczym. W narożniku po prawej stronie modli się hetman koronny Stanisław Jabłonowski.

W zagłębiach u filarów przy wejściu do ka-

plicy z nawy bocznej kościoła wiszą dwie lampy z bronzu z koronami jagiellońskiemi jako konsolami. Na ścianie po lewej stronie pod oknami zawieszono dwie ramy złote w stylu barokowym, w których pomieszczony będzie oryginał i tłómaczenie dekretu koronacyjnego. Po lewej i po prawej stronie otaczają niszę wązkie podłużne szafki złocone, w których przechowane są liczne wota, składane od wieków u stóp ołtarza Najśw. Maryi Panny Pocieszenia.

Wreszcie ołtarz sam przedstawia się bardzo okazale i pięknie. Wykonany on jest z kutych blach miedzianych, bogato złoconych. Odczyszczono go starannie, odnowiono i uzupełniono według projektu artysty rzeźbiarza pana Antoniego Popiela przez dodanie na mensie niektórych ozdób barokowych i umieszczenie nad obrazem unoszących się amorettów, podtrzymujących wieniec z dwunastu gwiazd sadzonych ametystami. Pięknie również i stylowo wykonano ramę do cudownego obrazu N. M. P. Pocieszenia. Po za ramą znajdują się urządzenia do zapuszczania i podnoszenia drugiego obrazu, służącego jako zasłona. Sam obraz łaskami słynący — jak wiadomo — odnowiony i przybrano złotym płaszczem, wysadzanym drogimi kamieniami według rysunku pana Kuhna, profesora szkoły przemysłowej. Wreszcie w antependium ołtarza mieści się rzeźba wielkiej wartości artystycznej. Jest to płaskorzeźba odlana w bronzie według modelu Antoniego Popiela. Przedstawia ona tę pamiętną scenę, gdy w kościele OO. Jezuitów na prośby Jana Kazimierza nuncyusz papieski Pietro Vidoni, odmawiając litanię loretańską, po raz pierwszy dodał apostrofę: *Regina Poloniae* — Królowo korony polskiej!

Wycieczka wiedeńskich dziennikarzy do Bukowiny odbędzie się wkrótce, staraniem bukowińskiego Związku krajowego dla podniesienia ruchu turystycznego. Wycieczkowcy zatrzymają się przez tydzień na Bukowinie, celem zapoznania się z krajem i stosunkami, aby następnie zdać sprawę z wrażeń tam odniesionych w pismach, których są współpracownikami. W wycieczce zamierza wziąć udział kilkudziesięciu dziennikarzy, współpracowników największych pism wiedeńskich, między nimi i korespondent angielskiego dziennika *Daily Express*. W programie jest zamierzone zwiedzenie Suczawy, Dornawatry, Solki, Putny i Kimpolungu, no i naturalnie Czerniowiec, gdzie się wycieczkowcy na dłużej zatrzymają. Gości przyjmować będzie prezydent kraju dr. Bleyleben i radzca dworu Ullmann, który jest prezesem wspomnianego Towarzystwa.

Niesłychany fakt — a jednak podobno prawdziwy. Magistrat miasta Warszawy posiada plan Krakowa z roku 1730. Otóż zwracał się z koleżeńską życzliwością do magistratu krakowskiego z zapytaniem, czy życzy sobie plan ten otrzymać do swojego archiwum — i pytanie to powtarzał pięć razy, a ani razu nie otrzymał odpowiedzi. Takie to porządki istniały w magistracie miasta Krakowa za rządów p. Friedleina.

Rozmowę telefoniczną prowadzić będzie można od 1 czerwca z abonamentami telefonicznemi miast: Przemyśla, Jarosławia, Przeworska, Tarnowa i Rzeszowa.

Wydalenie Warszawianina z Niemiec. Pisma warszawskie donoszą, że syn znanego tamecznego przemysłowca, p. Feliks Seydel, który po ukończeniu studyów handlowych w Niemczech i w Anglii zajął w Berlinie skromną posadę z pensyą 150 marek miesięcznie, otrzymał z prezydyum policyi, bez wskazania powodów, rozkaz opuszczenia państwa pruskiego.

Radium. Dr. Ebers telegrafuje z Krynicy, że w dwóch źródłach tamtejszych znalazł *radium*.

Proces hrabiny Olgi Borkowskiej przeciw skarbowi państwa o powodu, że z kufra nadanego przez nią na kolei w Krakowie, skradziono jej kolię brylantową wartości 40.000 koron, został tymi dniami zakończony zwycięstwem hrabiny Borkowskiej. Kolię tę, jak wiadomo naszym czytelnikom, skradli z tego kufra w drodze konduktorzy kolejowi, zasądzeni i skazani przez sąd przysięgłych w Krakowie i odsiadujący teraz tę karę w kryminale krakowskim.

Skoro na owej rozprawie sądowej w Krakowie udowodnionem zostało, że kolię tę ukradli konduktorzy, hr. Olga Borkowska wytoczyła skarbowi państwa proces za pośrednictwem dr. Aleksandra Maryańskiego, adwokata krajowego we Lwowie. Skarb państwa reprezentował dr. Niewiadomski, starszy radzca prokuratoryi skarbu. Prokuratorya ta opierała swoją obronę na tym argumencie, że przewóz kolii nie była deklarowaną, przeto skarb kolejowy nie może za nią odpowiadać. Oczywiście argument ten, gdyby został przez sąd zatwierdzony, miałby dla publiczności niesłychanie ważne znaczenie, bo wyglądałoby z niego, że rzeczy zawarte w kufrach naszych, oddawanych do bagażu, narażone są na wielkie niebezpieczeństwa. Konduktorzy mogliby sobie bowiem kraść coby im się podobało, a skarb kolejowy zasłaniałby się tem, że te skradzione przedmioty nie były osobno deklarowane.

Dr. Maryański wykazał więc bardzo rozsądnie, że tu idzie nietylko o wypadek poszczególny dotyczący hr. Olgi Borkowskiej, lecz o bezpieczeństwo rzeczy nadawanych przez całą podróżującą publiczność, że więc orzeczenie sądu będzie miało dla tej publiczności wagę niepospolitą i zasadniczą. Owóż tymi dniami orzeczenie to zapadło, a na korzyść publiczności. Sąd cywilny krajowy pod przewodnictwem radzcy Męcińskiego, a przy współudziale radzców Zygadłowicza i Lewandowskiego, orzekł, że skarb kolejowy winien zapłacić hr. Olze Borkowskiej koszta owej kolii, a ponieważ rzeczoznawcy sądowi orzekli, że musiała ona być warta mniej więcej 20.000 koron, więc tę kwotę jej przyznał.

Emil Stengel, właściciel zakładów artystyczno-litograficznych, brat męża głośnej śpiewaczki Marceliny Sembrich Kochańskiej zmarł tymi dniami w Berlinie. Nazwisko Stengla dobrze znanem jest w Galicyi i Poznańskiem. Urodzony we Lwowie, po ukończeniu nauk średnich poświęcił się zawodowi aktorskiemu. Jako zdolny aktor charakterystyczny, szybko zajął wybitniejsze stanowisko na deskach teatru lwowskiego. W roku 1870 przybył w dyrekcyi Lecha Nowakowskiego do Poznania, a gdy Nowakowski opuścił Poznań, pozostawiając towarzystwo na łasce Opatrzności, Stengel zajął się niem i pierwszy z dyrektorów polskiego teatru odbył z niem wędrówkę po prowincyi, zapuszczając się aż na te kresy Prus zachodnich. Temu to towarzystwu prowincyonalnemu zawdzięczać należy inicyatywę budowy stałego teatru polskiego w Poznaniu.

Nagrody za dramaty. Akademia paryska przyznała na ostatniem posiedzeniu Alfredowi Capusowi nagrodę w sumie 4000 fr. za sztukę „Na młodość". Marceli Prevost otrzymał 4000 fr. za dramat „Najsłabsza", Henryk Bataille 2000 fr. za dramat „Zmartwychwstanie", przerobiony ze znanej powieści Tolstoja, oraz po 1000 fr., Emil Fabre za dramat „La Rabouilleuse" i Mitchell za sztukę „L'Absent".

„Bzik antypolski". Wychodzące od niedawna w Poznaniu pismo *Wahrheit u. Thorheit* zamieszcza w „kąciku satyrycznym" wcale udatną satyrę na hakatystów, których razi każda nawet piosnka polska, których w nerwowe drżenie wprawia każde polskie słówko. Podany tam jest następujący list do redakcyi: „Mam mieszkanie nad polską rodziną i codziennie słyszę polskie pieśni. Mąż mój nie może jednak znieść polskich melodyj i cierpi na podagrę, nasze ukochane dziecko zachorowało na biegunkę. Podług jego zdania jest temu winna polska muzyka. Czy to nie jest powód do wyprowadzenia się?" — Odpowiedź redakcyi brzmi: Śpiewaj pani codziennie piękną pieśń *Heil dir im Siegeskranz*, a jeżeli mieszkający pod pań stwem jegomość jest zaciętym Polakiem, to z pewnością mieszkanie porzuci, a pani będziesz miała z mężem upragniony spokój.

Z sali sądowej. Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu krajowego rozpoczęła się dziś przed południem rozprawa karna przeciw szynkarzowi Arnoldowi o znane jego oszustwa wyborcze. Prokuratorya państwa oskarża go o występek z artykułu VI ustawy z dnia 17 grudnia 1862 (D. P. P. Nr. 8 z r. 1863) popełnionej przez to, iż jako członek komisyi skrutacyjnej wyborów do Rady miejskiej na 47 listach dodrukował podczas skrutynium kauczukową pieczątką nazwisko kandydata Jakóba Loewenhecka. Dziś przedpołudniem przesłuchano w tej sprawie jako świadków członków owej komisyi skrutacyjnej, która zasiadała przy skrutynium głosów oddanych w II sali, a do której należał oskarżony Arnold, panów Justyna Langa i Beisera, radnych miejskich, oraz dra Henryka Baczewskiego. Zeznania tych świadków potwierdzają oskarżenie. (Rozprawa rozpisana jest na jeden dzień i wyrok zapadnie dziś jeszcze popołudniu).

„Świecki fortepian". Ażeby podnieść jakoś banalny suchy nastrój ślubów cywilnych, sprawiły sobie niektóre gminy francuskie — fortepian. Po załatwieniu formalności prawnych wygrywa, jeżeli strony interesowane tego żądają, najęty „grajek" parę kawałków. Do gmin, które stanęły na takim poziomie postępu, należy także przedmieście Paryża, Levallois-Perret. Piękny fortepian czeka tam na pary, które pragną domieszki poezyi przy biurokratycznym „terminie". Parę dni temu — jak donoszą pisma francuskie — zgłosił się do wspomnianej municypalności pewien młodzieniec w celu zamówienia ślubu. Widząc fortepian, prosił, żeby po ceremonii ślubnej zagrano mu marsza weselnego z „Lohengrina". Źle się wybrał. „Ależ panie! — krzyknął oburzony urzędnik — pan powiedziałeś przed chwilą, że chcesz brać także i ślub kościelny!" — „Oczywiście". — „No, to bardzo żałuję... Fortepian gminny jest tylko dla ludzi, którzy nie potrzebują ślubu kościelnego!".

Temperatura dnia 27 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +10, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +12, w Salcburgu +9, w Gracu +9, w Pradze +9, w Tryeście +15, w Abbazyi +12, w Raguzie +17, w Budapeszcie +13, w Berlinie +13, w Hamburgu +14, w Monachium +9, w Zurychu +10, w Genewie +13, w Lugano +13, w Anglii +13, w Paryżu +13, w Biarritz +14, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +16, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +17, w Madrycie +12, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +10, w Wilnie +13, w Warszawie +11, w Moskwie +11, w Kijowie +9, w Odesie +11, w Serajewie +9, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +13, w Sofii +13, w Konstantynopolu +20, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Rosyi, na Litwie, częściowo w Niemczech i w Skandynawii. Pogoda: w całej reszcie Europy, w Galicyi i w Czechach mocne zachmurzenie.

Zmarli. W Skrzyszowie Władysław Wodczyński, dzierżawca dóbr ziemskich, przeżywszy lat 71. — W Krakowie Paweł Winiarz, uczeń IV kl. szkoły realnej, syn p. Jana Winiarza, dyrektora krakowskiej filii Banku hipotecznego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R. Bar. 771. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Zdradził się.

— Słyszałem, że się pan naprawdę żeni?

— No, naturalnie! Cóżeś pan myślał, że ja tak tylko dla przyjemności zaręczyłem się.

W redakcyi.

Redaktor (do literatki). Nowele pani świadczą o wielkiej dojrzałości.

Literatka. Przepraszam, tak stara przecie znowu nie jestem!

Szczerość.

— Prawda, panie, że na tej fotografii mam strasznie głupią minę!...

— Ja uważam, że pan doskonale trafiony.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nie igra się z miłością," dramat w 3 aktach Alfreda Musseta, przekład Władysława Sabowskiego. — We środę po raz pierwszy „Łańcuch," pogodne sceny z życia rodzinnego w 4 aktach Hermana Hayermansa, tłómaczył Władysław Prokesch. — We czwartek po południu „Nadzieja," dramat Hermana Hayermansa, tłómaczył J. Kasprowicz. Wieczorem „Taksator," operetka C. M. Ziehrera.

Literatura i sztuka.

* **Architekt.** Cały ostatni (kwietniowy) numer tego doskonałego czasopisma poświęcony jest opisowi nowego gmachu Towarzystwa lekarskiego, wzniesionego w Krakowie wedle planu inżyniera Kaczmarskiego. Fasada domu, którego jedyną ozdobą są bardzo duże okna, jest skromna. Natomiast wnętrze nietylko jest wygodne, ale i bardzo piękne. Urządzeniem westybulu, czytelni i sali posiedzeń zajął się artysta-malarz p. Stanisław Wyspiański. Ściany i sufity są wszystkie gładkie, a kąty na przejściu ścian w sufity są lekko zaokrąglone, aby się nie miał gdzie zatrzymywać kurz i brud. Nie ma też tam żadnych gzemsów i sztukateryi. Ściany i sufity ubikacyj, ozdobione przez p. Wyspiańskiego, zostały pomalowane jednym jednolitym kolorem i urozmaicone kwiatami stylizowanemi. Kolory użyte do malowania ścian zostały dostrojone do barwy mebli.

Kartony dołączone do tego zeszytu przedstawiają też wyłącznie części składowe tego gmachu, oraz niektóre szczegóły wewnętrznego urządzenia, sporządzonego według rysunków p. Wyspiańskiego. Jest więc bardzo piękny szczegół balustrady, schody wiodące na galeryę, świecznik, dekoracya i wewnętrzne urządzenie sali posiedzeń, wreszcie sufit w czytelni, składający się z czterech różnej wielkości bukietów rozrzuconych na elipsie i tworzących w ten sposób wieniec, tem piękniejszy, że niesymetryczny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4519 sztuk. W tem było z Galicyi 791 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się o 50 hal. Niesprzedano 13 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 35 sztuk po 66 do 72 K., 152 sztuk po 73—77, 577 sztuk po 78—84, 29 po 85—86. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 72 do 84 koron, krowy podtuczone po 66 do 74 koron, bydło chude po 50 do 70 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 28 maja.

(Z.) Doniesienia rolników zarówno z Austryi jak i z Węgier stwierdzają, że obecny stan pól jest bardzo pomyślny. Przedwczesnem jednak byłoby chcieć na tej podstawie już teraz wydawać sąd o tegorocznych zbiorach. Decydującym bowiem dla rozwoju ziarna jest nie maj, ale czerwiec i dopiero czerwiec rozstrzygnie zarówno o ilościowym, jak i o jakościowym rezultacie żniw. Bywało już nieraz, że zanadto wielkie upały, albo zbytnia wilgoć w czerwcu obalały najpiękniejsze rachuby. Dziś stwierdzić można to tylko, że zasiewy wszędzie dobrze przezimowały i że chłodna, wilgotna aura majowa bardzo sprzyjała ich rozwojowi.

Z niektórych okolic nadchodzą wprawdzie skargi na pojawiającą się jakoby rdzę, tudzież na to, że zboże jest zbyt rzadkie, takich skarg jednak jest stosunkowo niewiele i nie zmieniają one ogólnego bardzo pomyślnego obrazu. Prześlicznie zeszły na Węgrzech zwłaszcza jęczmień i owies, jakkolwiek także pszenica i kukurudza pozostawiają niewiele do życzenia, a tylko żyto jest podobno w wielu miejscach dosyć nikłe. Najlepsze doniesienia zarówno co do ilości, jak i co do jakości spodziewanych zbiorów, nadchodzą z Banatu i Słowaczyzny, natomiast w dolinie Cisy rozwój zasiewów jest nieco spóźniony. Bądź co bądź wobec na ogół biorąc zupełnie pomyślnych doniesień o stanie zasiewów, ceny zboża znów obniżyły się.

Pszenica gotowa potaniała o 10 halerzy na 50 kilo, żyto o 5 halerzy, owies o 15 halerzy. W kukurudzy natrafiają kupcy na trudności zbytu towaru, raz dlatego, że argentyńska kukurudza podrożała ostatnimi czasy o 30 halerzy na 50 kilo i wydaje się konsumentom za droga, zaś północno-amerykańska „Yellow" nadchodzi do Europy w stanie tak nadpsutym, że nikt jej kupować nie chce.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 108 wagonów, żyta 238, jęczmienia 110, owsa 771, kukurudzy 107, mąki i otrębów 118, soczewicy 9 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·40—9·90, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·10—9·50, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·15—9·40, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·30—9·80.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·70 do 7·80, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·50—7·70, austryackie (73 do 76 kilo) 7·60—7·75.

Za jęczmień morawski 8·25—8·75, za słowacki 7·90—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·25 do 7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·95—8·35, amerykańską „Yellow" 7·75—7·95, Cinquantin 8·60 do 8·95.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·80—7·05, średnie gatunki 6·90 do 7·20, prima 7·10—7·90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne twierdzi, że nigdy nie było mowy o powierzeniu Fejerwaremu misyi utworzenia nowego gabinetu.

Budapeszt. W sejmie obradowano nad wnioskiem Kossutha w sprawie węgierskiej autonomicznej taryfy celnej. Kossuth uzasadniał swój wniosek i twierdził, że stronnictwo niezawisłości, żądając samodzielnego obszaru celnego, nie myślało o prowadzeniu wojny celnej z Austryą; przeciwnie stronnictwu przyświecało przekonanie, że tylko przez zaprowadzenie samodzielnego obszaru celnego, w obrębie którego węgierskie rolnictwo mogłoby doznać podobnej ochrony, jak z drugiej strony austryacki przemysł — będzie możliwie stworzyć stały stosunek do Austryi i przez to usunąć uczucie nienawiści i antypatyi między ludnością obu połów monarchii.

Wiedeń. Wczoraj zamknięto tu wystawę koni. Za doskonałe okazy swego chowu otrzymał na tej wystawie hr. Siemieński-Lewicki nagrodę cesarską, mianowicie koneweczkę, kunsztownie w srebrze wykutą, a ozdobioną pięknemi rzeźbami.

Paryż. Pogrzeb Al. Rotschilda odbył się wczoraj przy udziale członków ciała dyplomatycznego, ministrów, zastępcy prezydenta Loubeta i bardzo licznej publiczności.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła art. 7 i 8 przedłożenia o rozdziale Kościoła od państwa. Następnie z powodu odwiedzin króla hiszpańskiego odroczyła się do dnia 5 czerwca.

Berlin. Ks. Mikołaj Czarnogórski przybył tu popołudniu ze świtą.

Rzym. Na posiedzeniu konferencyi, mającej na celu utworzenie międzynarodowego instytutu rolniczego, wybrano ministra spraw zagranicznych Tittoniego stałym przewodniczącym. Następnie przystąpiła konferencya do obrad merytorycznych.

Hamburg. Na angielskim parowcu „Hela" zauważono dżumę u szczurów. Wstrzymano wyładowanie okrętu.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Sejm odbył krótkie posiedzenie, na którem prowadzono dalej dyskusyę nad wnioskiem Kossutha, poczem obrady przerwano z powodu odbywającego się pogrzebu hr. Keglevicha.

Belgrad. Król rozwiązał skupczynę. Wybory odbędą się w lipcu.

Paryż. Linia kolejowa z Hendaye (dep. Basses-Pyrénées) do Bordeaux została dla podróży króla hiszpańskiego obsadzona wojskiem. Oddziały wojska postawione były w odstępach po 50 metrów.

Perm. Dnia 28 bm. nie dopuszczono tu do zgromadzenia nauczycieli. Zebrał się tłum; policya napróżno usiłowała aresztować kilka osób. Manifestanci strzelali z rewolwerów i zranili jednego policyanta. Rzucano kamieniami i rozbijano szyby. Zawezwano wojsko, ale nie użyło ono broni. W nocy tłum się rozszedł.

Łódź. Strejkuje tu znowu 30.000 robotników.

Poznań. Prasa polska protestuje energicznie przeciw nadużyciu, jakiego dopuścił się p. Semrau, nauczyciel szkoły średniej, przez to, że na zebraniu hakatystów zaproponował rezolucyę, aby nie przyjmowano do szkół dzieci polskich, nie władających dostatecznie językiem niemieckim.

Wojna.

Londyn. Poselstwo japońskie ogłasza szereg telegramów admirała Togo, z których wynika, że japońska zjednoczona eskadra zaatakowała flotę baltycką dnia 27 bm. w dzień, koło Tsuszimy i że przynajmniej cztery okręty rosyjskie zatonęły. Uszkodzenia okrętów japońskich były nieznaczne. Atak torpedowy nastąpił pod wieczór. Główna eskadra ponowiła atak dnia 28, przyczem kilka rosyjskich okrętów się poddało. Rosyanie mieli następujące straty: Zatonęły: dwa pancerniki nadbrzeżne, pięć krążowników, dwa okręty ze służby specyalnej, trzy kontrtorpedowce; zaś ujęto: dwa pancerniki, dwa pancerniki nadbrzeżne, jeden okręt ze służby specyalnej i jeden kontrtorpedowiec.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Seulu: Admirał Togo bawił w sobotę nad ranem prawie ze wszystkimi wielkimi okrętami japońskimi koło Mazampo. Rosyanie wpłynęli przez kanał wschodni, tj. między wyspą Tsuszima, a wybrzeżem japońskiem, do cieśniny Koreańskiej. Togo z największym pośpiechem natychmiast udał się na północ od wyspy Tsuszima i ujrzał tam okręty rosyjskie, zbliżające się w dwóch kolumnach. Natychmiast kazał rozpocząć silny ogień, a gdy zauważył pewien nieporządek wśród okrętów rosyjskich, zmusił je, aby coraz bardziej zbliżały się do wybrzeża japońskiego, gdzie zaatakowały je wszystkie pod japońską flagą walczące okręty. Kilka ataków torpedowych odniosło bardzo wielki skutek. Jest prawdopodobnem, że rosyjskie okręty, które uciekły, będą mogły dostrzeć do Władywostoku.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Pewien rosyjski okręt wojenny, przybyły do Iwani, o 150 mil (morskich) od Tsuszimy, wywiesił białą flagę. Trzystu, po większej części rannych, oficerów marynarki rosyjskiej znajduje się w Iwani w szpitalu japońskiego Czerwonego krzyża.

Waszyngton. Według sprawozdań admirała Togo, ogłoszonych przez tutejsze poselstwo japońskie, krążownik rosyjski „Włodzimierz Monomach", który miał już zatonąć, udało się Japończykom ująć.

Waszyngton. Departament marynarki otrzymał urzędowy telegram z Tokio, według którego okręt admiralski Rożestwieńskiego „Kniaź Suworow" razem z Rożestwieńskim zatonął.

Kinczulin. (Pet. Ag.). Ks. Fryderyk Leopold pruski przybył dziś rano do rosyjskiej kwatery głównej. Powitał go na dworcu jen. Liniewicz.

Paryż. Londyński korespondent dziennika *Matin* donosi, że z kompetentnej strony japońskiej oświadczono jemu, iż Japonia postawi obecnie warunki pokojowe, które może będą upokarzające dla Rosyi. Każdy jednak pojmie, że Japonia dzisiaj nie może stawiać tych samych warunków, jak przed trzema miesiącami. Japonia nie zamierza być wspaniałomyślną względem Rosyi. Im dłużej wojna trwać będzie, tem większe będą żądania Japonii. Rosya musi zapłacić za ciężkie ofiary, jakie Japonia poniosła. Jeżeli w Petersburgu nie zdają sobie z tego sprawy, to i ostania klęska Rożestwienskiego nie sprowadzi jeszcze pokoju.

Przyjechali dnia 30 maja. Hr. M. Tarnowska i hr. H. Bniński z Krakowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. H. i T. Tyszkiewicze z Rosyi. Hr. A. Czosnowski z Podola ros. W. Komornicki z Zawadki. E. Rylski z Uhrynowa. M. Kemelman z Ubrynkowic. S. Lewandowski z Bełzca. T. Klusiok, C. Herling, S. Gersti, W. Gorlitzer i M. Mermod z Wiednia. H. Jankowska z Rosochowaciec. J. Grotowski z Jaćmierza. F. Saukup z Berna. O. Varza z Pragi. K. Sulatycki z Haczewa.

Przyjechali dnia 30 maja. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. E. Adler z Budapesztu. P. Żurowska z Olszanicy. Dr. Raczyńska z Zawałowa. Dr. P. Niziołek z Brzozowa. St. Psarski z Białej. Dr. A. Langer z Tarnopola. A. Horodyski z Kociubiniec. Dr. W. Święcicki z Horodenki. Naczel. Serafin z Baszni. S. Stojowski z Brzeźnicy. P. Majewski z Tłumacza.

Przyjechali dnia 30 maja. P. Brzozowski z Kosmacza. W. Boguccy z Pilzna. J. Krzysztofowicz z Artasowa. B. Winnicki z Szczucina. B. Rappaport z Borysławia. Z Jakliński z Korsowa. S. Błachowscy z Kozłowa. W. Swistoń z Kozowy. J. Tomicki z Rosyi. W. Doboszyński i A. Ostermann ze Stanisławowa. A. Gross z Budapesztu. J. Holzschuh i J. Fleichmann z Wiednia. A. Szymberska z Jaworowa. E. Dudziński z Klicka. S. Zwolski z Brzeżan. J. Garfunkel z Berna. M. Spetter z Monachium. R. Theil z Segervaru. J. Kuch z Berlina. L. Doboszyński z Żabiego.

Budapeszt 30 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 00·00—00·00, na październik 16·38—16·40; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·28—13·30; owies na maj 00·00—00·00, na październik 11·34—11·36; kukurudza na maj 00·00—00·00, na lipiec 14·68—14·70. — Rzepak na sierpień 23·60—23·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: silne. Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 maja.

Marki 117·37, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.50, węg. zakł. kred. 782·50, anglobanku 307.00, unionbanku 543·00, bankvereinu 552.75, länderbanku 456·75, kolei państw. 667·75, lombardy 89·50 akcye kolei Elbethal 445·50, fabryki broni 616·00, tytoniowe 364·50, alpiny 532·50, Rima Muranyi 555·00, prag. Tow. żel. 2665.00, losy tureckie 143·75, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 30 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu 400 k. do 360·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.5 2 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1*, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta). 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Szukam pożyczki dla powiększenia interesu 6.000 do 10.000 koron za pełną gwarancyą, pożyczający może równocześnie prowadzić książki za osobnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod Biuro Dzienników Pasaż Hausmana.

Zarządca dóbr, teoretycznie i praktycznie wykształcony, postępowy gospodarz, w średnim wieku, poleca swe usługi P. T. właścicielom większych dóbr ziemskich od 1. lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literami: F. B. p. Tyrawa Wołoska.

W willi przy ul. św. Zofii 18 A są do wynajęcia od 1 lipca **8 względnie 12 pokoi,** 2 pokoje dla służby, kuchnia i łazienka nadto stajnia i wozownia.

Na lato
mieszkanie na wsi umeblowanych 7 pokoi z oficyną 2 kuchnie i dodatki ogród owocowy, spacerowy, warzywny, stajnia, piwnice, łatwość dostanib prowiantów. Wiadomość do 15 czerwca ul. Ujejskiego 12. parter.

Rządzca ekonom
szkoła rolnicza, tęgi postępowy rolnik, najlepsze referencye, dłuższa praktyka, zmieni posadę od pierwszego lipca, wymagania skromne lub na tantyjemę.
Rządzca rest. Lisko 10.

Zupełnie nowy fortepian Ehrbara do sprzedania. Podlewskiego 8 drugie piętro drzwi 1.

Do sprzedania parterowy
Dom z ogrodem
na Zamarstynowie przy ulicy Lwowskiej l. 56. Gotówka 5 000 koron, albo na raty po 150 koron miesięcznie. Oferty pod „Dom z ogrodem". Biuro dzienników Lwów Pasaż Hausmana 9. **Pośrednictwo wykluczone.**

Gorzelnika
bez różnicy wyznania obeznanego dobrze z aparatem Bredta, oraz z lokomobilą i młocarnią parową poszukuję. Utrzymanie roczne ośmset koron, dwadzieścia cztery korce ordynaryi, dwadzieścia cztery korce kartofli, utrzymanie na 2 własne krowy, 2 sztuk trzody.
Bezzwrotne odpisy świadectw z egzaminem do kotłów parowych przyjmuje i wyjaśnień udziela dyrekcya dóbr
w Niedźwiedni p. Turynka.
Pośrednictwo wykluczone.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.